

# Stanisław Majchrowski

---

## Uwagi o cyklu powieściowym Witolda Zalewskiego

---

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 37, 143-175

---

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW MAJCHROWSKI

## UWAGI O CYKLU POWIEŚCIOWYM WITOLDA ZALEWSKIEGO

*Pruski mur* (1964), *Splot słoneczny* (1972) oraz *Czarne jagody* (1975) tworzą w zamierzeniu pisarza odrębną całość. W jednym z wywiadów, będącym w dużej mierze autokomentarzem do własnej twórczości, Zalewski wyraźnie to akcentował:

Traktuję te trzy powieści jako pewnego rodzaju cykl, całość. Temat jest jak gdyby rozwijający się w tych trzech książkach – od *Pruskiego muru* do *Czarnych jagód*. Nie jest to oczywiście żadna trylogia zbudowana na zasadzie rozwoju i kontynuacji, ale jest to całość na zasadzie powrotu głównego motywu i tym głównym motywem jest motyw człowieka wobec historii. Traktuję ten temat jako zamknięty w mojej twórczości<sup>1</sup>.

Wypowiedź pisarza upoważnia do łącznego ujmowania wymienionych powieści, jakkolwiek czynnik zespolenia, określony jako „motyw człowieka wobec historii”, jest zbyt ogólnikowy i niejednoznaczny. Sugeruje raczej zbieżność problemową niż ściślejsze związki treściowe. Kierując się tak sformułowaną zasadą tematycznego podobieństwa, łączyć by można w większe zespoły lub cykle utwory wielu dawniejszych i współczesnych powieściopisarzy, np. Bartelskiego, Bratnego czy Konwickiego, ażeby wymienić tylko nazwiska twórców należących do tego samego co i Zalewski pokolenia, tzn. pokolenia wojennego czy też pokolenia Kolumbów (obu tych terminów używa się wymiennie w krytyce literackiej). Nie będzie zresztą przesady w stwierdzeniu, że problem „człowieka wobec historii” stał się jednym z naczelnych w prozie powieściowej XX w., chociaż konotacja nazwy „historia” oraz zakres tego pojęcia są rozmaite nie tylko w sensie słownikowym i bywają indywidualnie warunkowane zarówno światopoglądem pisarza bądź przyjętą przezeń teorią czy koncepcją historiozoficzną, jak również rodzajem osobistego doświadczenia, faktem uczestniczenia twórcy w

---

<sup>1</sup>T. Lewandowski, *Być w historii*, „Literatura” 1978, nr 6, s. 6.

życiu swojej epoki i jej konfliktach. Najczęściej te dwa źródła inspiracji, tzn. zespół przekonań oraz rodzaj nabytych doświadczeń, określające sposób myślenia o historii, przenikają się wzajemnie i uzupełniają, dając w efekcie mniej lub bardziej intelektualnie spójną literacką wizję historii i człowieka.

Zaznaczyć trzeba, że historia jest tu rozumiana nie jako zamknięta przeszłość, poddana ex post uogólniającej refleksji, lecz jako proces dziejowy terazniejszy w stosunku do ludzkiego życia bądź – jeśli miniony – to bezpośrednio implikujący współczesność i egzystencję jednostki. Tak właśnie pojmuje historię Zalewski w omawianych powieściach, które, biorąc pod uwagę relację czasu fabuły do czasu rzeczywistego, są powieściami współczesnymi. Gdy więc mówi, że zajmuje się problemem „człowieka wobec historii”, oznacza to podjęcie problemu „bycia w historii”, a ściślej – w terazniejszym procesie dziejowym. Nie chodzi jednak o „bycie w ogóle”, ale o istnienie przede wszystkim w kręgu i pod ciśnieniem wydarzeń doniosłych, o znaczeniu ponadindywidualnym. Historia w tym ujęciu jest nie tyle kategorią czasu, co umownym skrótem, sygnalizującym społeczną ważność zjawisk i wydarzeń (mających oczywiście swój chronologiczny porządek), zewnętrznych wobec pojedynczego człowieka, lecz warunkujących jego losy i podejmowane przez jednostkę działania. Tym samym zagadnienie „bycia w historii” ulega pewnemu zawężeniu, konkretyzując się głównie w relacji: człowiek – polityka.

Rozważając w 1973 r. szanse i powinności literatury współczesnej, Zalewski wyraził opinię, w której odnaleźć można elementy programu jego własnego pisarstwa:

Sfera ludzkiej aktywności, którą obejmuje polityka i wszystkie implikacje psychologiczne, które stąd się wywodzą, to chyba znak naszego czasu. Problem władzy i kierowania, to, co łączy się ze sferą obrony jednostki, indywidualności, przed ostatecznie anonimowym mechanizmem wydaje mi się dziedziną, w której literatura może mieć najwięcej do powiedzenia<sup>2</sup>.

Biografia Zalewskiego, członka generacji silnie doświadczonej w młodości wojną i późniejszym czasem przemian społeczno-politycznych, zawiera w sobie dostatecznie dużo materiału empirycznego, aby decydująco rozstrzygać o wyborze problematyki związanej charaktery-

---

<sup>2</sup>Z. T a r a n i e n k o, *Zatrzymanie świata. Rozmowa z Witoldem Zalewskim*, „Literatura” 1973, nr 20, s. 11.

zowanej w obu cytowanych wypowiedziach. Nietrudno zresztą stwierdzić obecność wątków autobiograficznych w całej twórczości autora *Ziemi bez nieba*, na co niejednokrotnie wskazywał również pisarz. W przywołanym wcześniej wywiadzie przyznał się do wpływających stąd ograniczeń:

Jest to po prostu mój życiorys! Piszę o sobie. Jestem ograniczony własną biografią. To jest fakt, który znalazł odbicie w moich książkach. Nieraz nawet podejmuję wysiłki, aby przełamać ograniczenia biografii, ale ciężko mi to idzie. Może fakt, że tak silnie w młodości pewne doświadczenie historyczne zaciążyło na mojej wyobraźni, na odczuciach, dało mi skalę moralnej wrażliwości, może ten właśnie fakt jest przyczyną, że bohater moich książek jest w rozmaitych odcieniach zbliżony (nie chcę powiedzieć: ten sam)<sup>3</sup>. •

Jest rzeczą zrozumiałą, że pisarz mówi przede wszystkim o swojej biografii intelektualnej, wpisywanej w utwór literacki, a dopiero w drugiej niejako kolejności – o życiowych perypetiach, wykorzystywanych w budowie świata przedstawionego.

Ukazujące się w przeciągu jedenastu lat trzy powieści Zalewskiego spotkały się za każdym razem z bardzo żywą i na ogół przychylną reakcją krytyki. Powszechnie stwierdzano, że są utworami ważnymi, a nawet wybitnymi w dziejach powojennej prozy polskiej. Nierzadko z wypowiedzi przebijały nuty niekłamane entuzjazmu. „Ostatnia powieść Zalewskiego – pisał o *Pruskim murze* Janusz Wilhelmi – jest utworem znakomitym. Przynosi nowe słowo nie tylko w naszej, ale być może w całej socjalistycznej literaturze”<sup>4</sup>. Tak wysoką rangę w opinii krytyka powieść uzyskała dzięki podjęciu ważnej i aktualnej problematyki politycznej. O *Splocie słonecznym*, ceniąc w nim nade wszystko prawdę zwierzchnią i dociekliwość poznawczą, mówił Michał Sprusiński, że „Jest powieścią, którą widzę na miejscu pierwszym w twórczości autora *Pruskiego muru* i na wysokim w całej naszej prozie powieściowej ostatniej dekady”<sup>5</sup>. Gracja Traczyk natomiast, recenzując w „Twórczości” *Czarne jagody*, nie ukrywała swojej fascynacji powieścią. „Nowa książka Witolda Zalewskiego – pisała – jest dla mnie czymś więcej niż zamknięciem powieściowego tryptyku. Polemizowałabym nawet z intencją autora, jeśliby taka polemika miała sens. Ta książka jest

<sup>3</sup>T. L e w a n d o w s k i, *op.cit.*, s. 1.

<sup>4</sup>J. W i l h e l m i, *Los każdego z nas*, „Kultura” 1964, nr 47, s. 1.

<sup>5</sup>M. S p r u s i ń s k i, *Ani triumf, ani klęska*, „Literatura” 1972, nr 18, s. 7.

bowiem dla mnie w każdej swojej warstwie, a więc w stylu, kompozycji, w warstwie myślowej i psychologicznej, tak przenikliwa i tak daleko siężna, że wydaje mi się niekiedy czytając ją, iż wyłamuje się z autorskiej intencji i sama mówi od siebie bez udziału Zalewskiego. Nie lekceważę poprzednich książek tego pisarza. Ale przeczytawszy na świeżo *Mur pruski* [!] i *Splot słoneczny* widzę rozziw pomiędzy tamtymi dwiema powieściami a powieścią ostatnią. *Czarne jagody* od pierwszej strony uderzają niechybnością stylu. Jest to styl nieomylny, nieomylny jak papież [...]. Styl, czyli bezbłędna precyzja wyrażania”<sup>6</sup>.

Przytoczone głosy krytyków ukazują wstępującą gradację ocen poszczególnych powieści. I chociaż przeważają osądy bardziej umiarkowane w pochwalnym tonie, zawierające także sporo uwag krytycznych, dotyczących samego warsztatu, jak i propozycji myślowych autora, to przecież owa wznosząca się linia uznania i aprobaty charakterystyczna jest dla całościowej recepcji krytycznoliterackiej cyklu Zalewskiego.

Najwięcej kontrowersji i sprzecznych ocen wzbudził *Pruski mur*. Kłopoty sprawiało pytanie: o czym jest ta powieść?, a więc pytanie o temat, centralne problemy, o hierarchizację zagadnień i ukrytą ideę główną utworu. Rozszyfrowanie tych wcale nie pozornych zagadek ułatwić miało m. in. zaszeregowanie *Pruskiego muru* w katalogu odmian powieściowych. Niewielu wszakże krytyków zdecydowało się na ostateczne przyporządkowanie powieści do odmiany zwanej powieścią polityczną. Zazwyczaj, gdy wprowadzano ten termin, to w kontekście licznych zastrzeżeń lub wyjaśniającego komentarza. Reprezentatywna w tej mierze jest wypowiedź Ernesta Brylla: „Powieść Zalewskiego nie jest to powieść polityczna w tym znaczeniu, w jakim przyzwyczailiśmy się przyjmować powieść polityczną [...]. Uważam, że nie można pisać o współczesnym świecie, nie uciekając się do zagadnień polityki, nie mówiąc o sprawach politycznych. Ale nie zawsze termin powieść polityczna będzie oznaczać opowieść o walkach w antyszambrach pałacowych”<sup>7</sup>. Częściej rezygnowano w ogóle z kwalifikacji gatunkowej

<sup>6</sup>G. T r a c z y k, *U źródeł tożsamości. „Twórczość”* 1976, nr 5, s. 110.

<sup>7</sup>*Romans z ojczyzną. Dyskusja o książce „Pruski mur” Witolda Zalewskiego*. [B. Czeszko, E. Bryll, A. Lam, K. T. Toeplitz, S. Zieliński]. „Kultura” 1964, nr 49, s. 3. Zobacz też A. K i j o w s k i, *Ankieta z okresu dojrzwania. „Twórczość”* 1965, nr 2, s. 119 – 123; B. K o g u t, „*Pruski mur*”, „*Życie Literackie*” 1965, nr 2, s. 4. D. H o r o d y ń s k i

bądź też opatrywano utwór nazwami nie mającymi charakteru nazw genologicznych. Był więc *Pruski mur* „moralitetem detektywistycznym”<sup>8</sup>, „powieścią refleksyjną”<sup>9</sup> lub po prostu „powieścią o godności życia”<sup>10</sup> czy „romansem z ojczyzną”<sup>11</sup>. Różnorodność formuł uogólniających wynikała z różnych sposobów odczytania powieści, z subiektywnego uznania pewnych sensów za ważniejsze od innych. Istotne jest jednak to, że tekst dzieła uprawnia do tak odmiennych wykładni, żadnej bowiem recenzji nie można postawić zarzutu mimowolnego czy świadomego omińnięcia dyrektyw interpretacyjnych zawartych w utworze. Jedynie konkluzje słyły czasami zbyt daleko albo też nie ogarniały znaczeń całej powieści.

*Splotowi słonecznemu* i *Czarnym jagodom* towarzyszyły bardziej zgodne opinie krytyków: zgodne w wyeksponowaniu zasadniczej problematyki, zróżnicowane zaś w jej wartościowaniu i – podobnie jak przy *Pruskim murze* – w odnajdywaniu gatunkowej tożsamości utworów. Najczęściej umieszczano obie powieści w nurcie prozy rozrachunkowej z tzw. okresem błędów i wypaczeń, podkreślając równocześnie ich specyfikę; rzadziej obdarzono je mianem powieści politycznych. Rozbieżność ocen mogą ilustrować fragmenty dwu recenzji *Czarnych jagód*. „Ta część *Czarnych jagód* – pisze Andrzej Szulc – w której staje się ona książką polityczną, jest niewątpliwie najlepsza [...]. Książka Zalewskiego wnosi w tym wypadku świeże i niebanalne ujęcie szczebla w hierarchii administracyjnej najniższego, ale wcale nie najmniej interesującego”<sup>12</sup>. „Jak na powieść polityczną – oponuje Irena Furnal – zbyt wiele w *Czarnych jagodach* niedomówień, ogólników, stereotypowych wyobrażeń i odsyłaczy w postaci ułamkowych sygnałów rzeczywistości, które kierują czytelnika do jego własnej wiedzy historycznej”<sup>13</sup>. U podstaw tych niemal krańcowo odmiennych spojrzeń leży to samo w gruncie

---

natomiast (*Ciężar doświadczenia*, „Współczesność” 1964, nr 24–25, s. 9) stwierdził jednoznacznie: „Zalewski napisał powieść par excellence polityczną, współczesną, pełną aktualnych treści [...]”.

<sup>8</sup> *Romans z ojczyzną* [A. Lam], *op.cit.*

<sup>9</sup> Z. M a c u ż a n k a, *Współczesna proza polska*, „Połonistyka” 1965, nr 3, s. 49.

<sup>10</sup> Z. F l o r c z a k, *Powieść o godności życia*, „Nowe Książki” 1965, nr 6, s. 255–257.

<sup>11</sup> *Romans z ojczyzną* [K. T. Toeplitz], *op.cit.*

<sup>12</sup> A. S z u l c, *O współdzielczaniu i czarownicach*, „Literatura” 1976, nr 10, s. 13.

<sup>13</sup> I. F u r n a l, *Demonizm po polsku*, „Miesięcznik Literacki” 1976, nr 6, s. 126.

rzeczy zawężenie perspektywy oglądu: mianowicie niezbyt jasno uświadomiona albo też intencjonalnie nie uwzględniona sytuacja narracyjna i wynikające stąd konsekwencje dla ideowej zawartości *Czarnych jagód*. W większości recenzji poświęconych powieściom Zalewskiego rekonstrukcji i ocenie poddany był świat przedstawiony poszczególnych utworów. W nielicznych tylko zwrócono uwagę – nie poświęcając wszelako tej sprawie więcej miejsca – na ważność budowy narracji i narratora w prezentacji fikcyjnego świata i zawartego w nim obrazu realnej rzeczywistości<sup>14</sup>. Tymczasem bliższe przyjrzenie się tej kwestii wydaje się nieodzowne dla pełniejszego zrozumienia problematyki omawianych powieści.

We wszystkich trzech powieściach zastosował pisarz podobny schemat kompozycyjny, w którym główną rolę pełni motyw śledztwa (rozumianego znacznie szerzej niż ma to miejsce w kryminalistyce), oraz podobny funkcyjnie sposób prowadzenia narracji. Ścisłej wiąże je postać głównego narratora, legitymującego się w każdej powieści pokrewnym życiorysem. Należy on do pokolenia, które wchodziło w wiek męski w latach wojny. W akcji *Pruskiego muru* i *Czarnych jagód* występuje jako stołeczny dziennikarz, w *Splotcie słonecznym* jest pisarzem. Reprezentuje zatem pokolenie i profesję autora.

Do powieściowego Grudzieńca w *Pruskim murze* (w rzeczywistości – Grudziądza) przyjeżdża narrator wiosną 1958 r. w związku z odnalezieniem w podmiejskich ruinach zwłok Michała Niedzielskiego, dyrektora tamtejszego gimnazjum, zamordowanego jesienią 1945 r., wkrótce po jego powrocie z obozu koncentracyjnego i powojennej tułaczki. Niedzielski przed wojną był w Grudzieńcu osobą niezwykle popularną, otoczoną legendą z racji jego nonkonformistycznej postawy i czynów dokonanych w czasie służby wojskowej.

Śledztwo wszczęte w celu ustalenia sprawy mordu staje się osią konstrukcyjną utworu. Rychło jednak okazuje się, że przyjęty wzorzec powieści kryminalno-sensacyjnej jest zabiegiem czysto technicznym. Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: kto zabił?, jakie były motywy zbrodni?, ewokuje sprawy wykraczające daleko poza prawny aspekt dochodzenia. Na plan pierwszy wysuwa się pogmatwany splot wyda-

---

<sup>14</sup>Zob. *Romans z ojczyzną* [wypowiedź A. Lama], *op.cit.*; K. Mętrak, *Plexus solaris*, „Kultura” 1976, nr 7, s. 6.

rzeń minionych i bieżących, konfliktów i rozgrywek wprawionych niejako w ruch zabójstwem.

Narrator w toczącym się śledztwie otrzymuje podwójną rolę: obserwatora i uczestnika. Umiejętne pogodzenie owych ról jest niewątpliwym osiągnięciem pióra Zalewskiego. Rzecz bowiem nie sprowadza się do rozwiązania formalnej tylko kwestii, lecz wskazuje na problem o znacznie większej wadze i szerszym zasięgu, z którym zmagają się literatura od dawna, tzn. problem obiektywizmu i subiektywizmu powieściowego, sematycznej odmienności opowiadania z pozycji obserwatora i z pozycji aktora<sup>15</sup>. Narrator *Pruskiego muru* jest równocześnie widzem i aktorem. Należy do świata przedstawionego w dwojaki sposób: jako przybysz z Warszawy posiada pewien dystans wobec aktualnie dziejących się w Grudzieńcu wydarzeń i dlatego może w ograniczonym chociażby stopniu być ich bezstronnym komentatorem; jako zaś dawny uczeń grudzieńskiego gimnazjum i mieszkaniec miasta w pierwszych miesiącach wojny nie jest człowiekiem zupełnie tu obcym, przeciwnie, łączą go z Grudzieńcem przeżycia pierwszych wtajemniczeń w dziedzinę erotyki i pierwszych wstrząsów wywołanych okrucieństwem i grozą okupacji, przeżycia odciskające trwałe ślady w psychice i na zawsze zakodowane w pamięci.

Sprawa Niedzielskiego z jednej strony odgrzebuje niedawną przeszłość, z drugiej – zostaje wykorzystana przez kierownika propagandy i redaktora wojewódzkiej gazety, Rufina, do rozgrywki politycznej z sekretarzem komitetu miejskiego, Nikielem. Toczy się więc na dwóch „poziomach” czasowych, krzyżujących się ze sobą i łączących w stosunku wynikania. Jej ciągłość w wielorakich uwikłaniach personalnych i czasowo-przestrzennych konstytuuje się dzięki syntetyzującym operacjom myślowym narratora, który usiłuje zrekonstruować losy ludzi, przebiegi zdarzeń, motywacje działań.

Bowiem śledztwo w sprawie kryminalnej staje się w istocie śledzeniem grudzieńskiej rzeczywistości, a narracja podejmuje próbę jej

---

<sup>15</sup>Sygnalizował to zagadnienie S. Burkot w studium o twórczości T. Konwickiego: Sposoby pogodzenia zewnętrznego z wewnętrznym, subiektywnego z obiektywnym określają indywidualne formuły warsztatu wielu współczesnych pisarzy” (S. B u r k o t, *Uwikłany w historię*. [w:] *Wkręgu literatury Polski Ludowej*. Praca zbiorowa pod red. M. Stępnia, Kraków 1975, s. 105).



rozpoznania i zarazem odzwierciedlenia stanu świadomości narratora i rozwoju jego samowiedzy wraz z przyrostem wiedzy o świecie zewnętrznym. Zalewski, poszukując najbardziej odpowiedniego dla swoich zamierzeń kształtu narracji, wybrał drogę pośrednią między obiektywizującą narracją tradycyjnej powieści realistycznej a narracją zsubiektywizowaną, często stosowaną np. w powieści psychologicznej. Stąd współlistnieją w *Pruskim murze* dwa – traktowane umownie – sposoby widzenia: od „wewnątrz”, a wtedy na opowiadaniu narratora kładzie się wyraźne piętno subiektywności (odnosi się to zwłaszcza do fragmentów poświęconych jego biografii), i z „zewnątrz”, kiedy narracja pierwszoosobowa głównego narratora ustępuje miejsca narracji innych osób (np. rozbudowana relacja Wejrocha) lub gdy w obszernych partiach dialogowych narracja w pierwszej osobie traci poniekąd sobie właściwe nacechowanie znaczeniowe i zbliża się funkcjonalnie do narracji trzecioosobowej (głos narratora staje się równorzędny semantycznie z głosami innych postaci). Przy czym te sposoby widzenia zamykają się w obrębie świata przedstawionego, a zatem znana strategia punktów widzenia, stosowana zwykle w powieści z narracją trzecioosobową, tutaj przeniesiona została w środowisko dla niej genetycznie obce. W rezultacie nie ma wpisanej w tekst *Pruskiego muru* jakiejś nadrzędnej świadomości, której projekcją byłby właśnie mikrokosmos powieściowy. Narracja nie zmierza do z góry wiadomego celu (zasługą pisarza jest stworzenie tak przekonującej iluzji). Jest ona naocznym wyrazem poszukiwania, błędzenia, mozolnego dochodzenia do prawdy, ale prawdy niepewnej i do końca niepełnej. Jest przeto swoistym procesem poznania, którego zewnętrzny, tekstowy wyraz odnajdujemy w nieuporządkowanym, inwersyjnym przedstawieniu toku fabularnego, w gubieniu wątków, w przemieszaniu płaszczyzny retrospekcji z planem akcji bieżącej, w eliptycznym języku. Tak konstruowana narracja, znamienna dla całego cyklu, z jednej strony prezentuje indywidualną świadomość narratora, z drugiej natomiast – na wyższym niejako piętrze – staje się językowym ekwiwalentem przekonań pisarza o niemożności osiągnięcia pełnej wiedzy o otaczającym świecie i człowieku oraz o względnym charakterze poznania.

Dopiero gdy uwzględnimy w historii Niedzielskiego wnioski płynące z ukształtowania narracji, jaśniej przedstawi się koncepcja jego losu, właśnie jako zagadki, a raczej jako sumy domysłów i hipotez. W opinii

publicznej Grudzieńca Niedzielski był wzorem postawy obywatelskiej i moralnej. Nawet jego rozwód i powtórny ożenek z kobietą nie akceptowaną w mieście nie zaszkodził jego reputacji. Tym bardziej niezrozumiały i wywołujący oburzenie jest tajemniczy mord dokonany na jego osobie. Narrator, początkowo obojętny wobec sprawy, angażuje się emocjonalnie, gdy odnajdzie w niej związki z czasem wojny, w którym przecież formowała się jego własna osobowość. Nastąpi to w konfrontacji z młodszym pokoleniem:

    Za dużo jest tego słońca, tego śmiechu, za dużo niewiedzy... Powiniennem już sobie pójść stąd. Tam będę na swoim miejscu... Wśród szepcót podejrzeń, w mgłach dławiących ludzkie głosy, w głębi nocy ciasnej jak dół w ruinach, a po chwili rozległej jak sierpniowe niebo roziskrzone gwiazdami. I nagle pierwszy raz chyba czuję, że coś pociąga mnie w tajemniczej sprawie Niedzielskiego. Ten ciemny kriegsmord jest przecież śladem tamtych czasów prawdziwego doświadczenia<sup>16</sup>.

    Poszukuje teraz tropów, zbiera poszlaki, które pomagają mu w zbudowaniu hipotezy tłumaczącej motyw zbrodni:

    To znaczy [...] szukam przyczyn śmierci w nim samym. Tak, jest przecież ciągle jedynym uchwytnym ogniwem zbrodni. Jeśli zabójstwo nie poprzedziło rabunku ani nie zdarzyło się przypadkiem [...] w takim razie musiało być ono wynikiem konieczności. Konieczność zaś tkwi w samym życiu ofiary, ukrywa się w nim jak nowotworowy guz w brzuchu<sup>17</sup>.

    Gdy w końcu wychodzi na jaw, że Niedzielskiego zabił najlepszy jego uczeń, narrator nie jest zaskoczony, choć jeszcze nie zna bezpośredniej przyczyny zabójstwa. Wkrótce wyjaśnia się, że Niedzielski był „obozową hieną, złodziejem zastrzyków i racji chleba chorych na rewirze”. Potwierdzałyby się zatem wcześniejsze przeczucia narratora. Ale wuj Budnego znacznie je koryguje:

    Bogdan darowałby mu, gdyby tamten nie darował sam sobie. Gdyby nie godził się i nie pragnął żyć z tym swoim podłym czynem, jakby nic nie zaszło [...] Bogdan postawił go w stan oskarżenia. Miał za sobą te prawdy, które kiedyś tamten mu ukazywał. Ale teraz nie łączyły ich; one mogły być tylko po jednej stronie. Zresztą, czy były tymi samymi prawdami?<sup>18</sup>

<sup>16</sup>W. Z a l e w s k i. *Pruski mur*, Warszawa 1964, s. 106.

<sup>17</sup>*Ibidem*, s. 168.

<sup>18</sup>*Ibidem*, s. 241.

Dokonuje się przewartościowanie legendy. Ta nowa postać Niedzielskiego, aczkolwiek opatrzona licznymi znakami zapytania, sztywno przedrzeźnia tamtą, utrwaloną w powszechnej opinii i oficjalnie usankcjonowaną. Cóż można uczynić w tej sytuacji z prawdą, tak niefortunnie odkrytą w trzydzieści lat po śmierci katechety i ofiary? „Chyba nic” – godzi się z narratorem Wejroch, miejscowy redaktor gazety Rufina. Czyny Niedzielskiego w obozie pozostaną zatem tajemnicą, znaną tylko kilku osobom. Ocaleje i będzie społecznie funkcjonował mit człowieka o nieposzlakowanej uczciwości.

Krytycy zarzucali autorowi, że niedostatecznie umotywowował i wyjaśnił przyczyny postępowania Niedzielskiego w obozie, że wcześniej w tekście nic nie zapowiada tak innej twarzy dawnego bożyszczą młodzieży. Jest to zarzut jakby ponad stan, bowiem Zalewski konstruując losy postaci skłania się na pozycje agnostycyzmu, a przynajmniej nie zgłasza pretensji do wszechwiedzy w sferze psychologii indywidualnej. Ponadto w narracji kilkakrotnie występują sygnały podające w wątpliwość jednoznaczność portretu Niedzielskiego, np. milczenie Jadwigi Niedzielskiej wokół działalności grupy „Tam gdzie ostatnia świeci szubienica” i jej opór przed wznawianiem śledztwa; skojarzenia narratora, ukazujące możliwość zaistnienia analogii zachowań i czynów powstańców z 1863 r. i konspiratorów z okresu drugiej wojny; wreszcie słowa Miedzy-Kobierzyckiego w trybie warunkowym dopuszczające istnienie w Niedzielskim pierwiastków zła już wtedy, gdy emanował dokoła samym dobrem, gdy wydawał się monolitem bez skazy. Może już przed wojną dobro, tak widoczne z zewnątrz, wyradzało się w nim w swoją antytezę, a siła moralna w pogardę bliźniego? Powieść nie przynosi stanowczych rozstrzygnięć, choć przypuszczenie Kobierzyckiego zdaje się podzielać również narrator i tym samym uzyskuje ono walor mocniejszej hipotezy. Potwierdzać ją może także postawa Niedzielskiego po powrocie do domu.

Autentyczny rygorizm moralny Budnego wyszedł zwycięsko z najtrudniejszej próby, próby walenrodzizmu. On sam pozostał wierny nauce mistrza. Niedzielski załamał się, zdradził siebie, ale nade wszystko zdradził mit, którego był ucieleśnieniem. Sprzeniewierzył się własnej filozofii życia i nie uznał potrzeby ekspiacji. Dlatego zginął. Lecz w takim razie czego chciał dowieść Budny swoim czynem i co ocalić, skoro gotów był przebaczyć swojemu nauczycielowi obozowe występki, natomiast

nie mógł się zgodzić na Niedzielskiego w jego dawnej roli społecznej? Stanisław Zieliński, najbliższy niewątpliwie prawdy, daje następującą odpowiedź:

Budny zabija nie dlatego, że upadek Niedzielskiego oznacza ruinę ideałów. Zabił, bo on – Budny – zbyt łatwo uwierzył Niedzielskiemu. Cudzy model przyjął bezkrytycznie za swój własny. To nie akt zemsty lub sprawiedliwości. To symbol wielkiej goryczy, jaka nagromadziła się w Budnym. Potępienie bezkrytycznego przyjmowania niesprawdzonych ideałów<sup>19</sup>.

Uznając trafność acz niepełność interpretacji Zielińskiego, warto zwrócić uwagę na nieco szerszy aspekt wątku Niedzielskiego i Budnego, wymagający dokładniejszych rozważań o filiacjach oraz inspiracjach literackich i filozoficznych w twórczości Zalewskiego, aspekt tutaj tylko sygnalizowany. Gdy mistrz mówi swoim wychowankom: „Zawsze będziesz wtedy sam, w tych minutach [czynu]. Poczujesz, czym pachnie wolność. Na samej krawędzi życia odetchniesz jej powietrzem. To, co zrobisz – zrobisz sam. Chociażby z innymi, ale sam [...]” – brzmią w tym wyznaniu pogłosy ideowych założeń literatury egzystencjalistycznej; gdy zaś kontynuuje: „Sądzić będzie cię jednak każdy. I tak jest w porządku. Jeśli zawiodłeś, mają prawo do twoich szczątków [...]”<sup>20</sup> – to wydaje mimowolnie wyrok na siebie, przywołując jednocześnie kodeks moralny obowiązujący w dziełach Conrada. Saint-Exupéry’ego, Malraux. Niedzielski podczas okupacji udowodnił, że słowo może pozostać pustym frazesem, jeśli nie znajdzie pokrycia w czynach, jeśli człowiek nie sprostą sytuacji, która wymaga od niego postawy tyleż heroicznej, co i sprzecznej z instynktem samozachowawczym. Wolność, samotność, odpowiedzialność, heroizm – pojęcia znaczące w warunkach umożliwiających choćby względnie wolny wybór, tracą swój pierwotny sens w sytuacji ekstremalnej, kiedy żaden ludzki wybór, to znaczy mieszczący się w dotychczasowym humanistycznym doświadczeniu, nie jest już możliwy. Budny mógł wybaczyć Niedzielskiemu słabość, lecz nie godził się na jej utajenie, nie chciał przystać na to, by dawny mistrz uniknął odpowiedzialności wobec innych. Ostatecznie

<sup>19</sup>*Romans z ojczyzną, op.cit.*

<sup>20</sup>W. Z a l e w s k i, *Pruski mur*, s. 194.

więc swoim czynem stanął w obronie niezafalszowanej pragmatyki życia społecznego.

Zalewski wielokrotnie przyznawał się do duchowego powinowactwa z przesłaniem ideowym André Malraux. „Malraux odkryłem – mówi – w czasie wojny, kiedy był pisarzem ulubionym mojej generacji”<sup>21</sup>. W eseju *Pogrobowcy nadziei* dodaje: „Szczerość – jako warunek wstępny. Dążenie do szczerości. Czyn – to znaczy udział w walce z faszyzmem; literatura jako akt obecności. I właśnie te dwa elementy w dziele Malraux zwróciły ku niemu naszą uwagę”<sup>22</sup>. Wyraźny wpływ lektury powieści Malraux dostrzec można już w debiutanckim tomie opowiadań *Śmiertelni bohaterowie*, a później w *Rannym w lesie*. W *Pruskim murze* proponowany przez Niedzielskiego model życia jest modelem wiernie skopiowanym z dzieł autora *Nadziei*, ale przecież także i Camusa, i Sartre’a, jeśli weźmie się pod uwagę *Dżumę* i *Muchy*.

Niedzielski „otwierał [...] perspektywę zwielokrotnienia odczucia świata i siebie. Ukazywał wolność przez odrzucenie małej moralności cnoty i nagrody. Mówił o człowieku gardzącym taką wymianą, przyjmującym heroiczny obowiązek życia. Pogarda dla słabości i zdolności przystosowania. Pochwała buntu. Pogarda dla kapitulacji”<sup>23</sup>.

Ten program, w którym widoczne są również elementy romantycznej koncepcji życia, przejmuje Budny i pozostaje mu wierny. Jednakże, podobnie jak Niedzielski, ponosi klęskę. Po raz pierwszy – gdy czuje się zmuszony zabić swojego nauczyciela, a po raz drugi w trzynaście lat później – gdy sens tego, co chciał ocalić zabójstwem, okaże się niewygodny i będzie skwitowany bezradnym i wstydliwym wzruszeniem ramion. Upadek Niedzielskiego mógłby sugerować kompromitację programu. Zalewski nie dopuszcza do tego, czyniąc zeń wyznanie wiary chłopców z grupy „Tam gdzie ostatnia świeci szubienica”. Tym samym rezerwuje go jakby dla swojego pokolenia, które potwierdziło jego wartość własnym życiem. Ale powojenne dzieje Budnego i szyderczy w swej przewrotności werdykt historii ukazują względność prawd i wartości. Podważają jednoznaczność subiektywnych racji moralnych

<sup>21</sup>J. R a d o m i ń s k a. *Spotkania zapisane*. Kraków 1973, s. 544.

<sup>22</sup>W. Z a l e w s k i. *Dolina Królów*. Warszawa 1978, s. 6.

<sup>23</sup>W. Z a l e w s k i. *Pruski mur*, s. 238.

oraz zaufanie do pięknych wprawdzie, lecz zbyt sztywnych i trochę ponad ludzką miarę skrojonych wzorów życia. Stawiają ponadto – z innej patrząc strony – w dwuznacznym świetle etyczne normy społecznego bytu.

U podstaw tak rozwiązanej sprawy Budnego i Niedzielskiego leży przekonanie autora o tragicznie ludzkiego losu. Jeśli jednak u patronów literackich tragiczna koncepcja losu człowieka wprowadzała immanentnie w niej zawarte akcenty optymizmu, to w *Pruskim murze* ulegają one przytłumieniu wskutek owej drwiącej nuty wplecionej w refleksję o sensie życia obu postaci w perspektywie historii. Tragicizm losu wynika z uczestnictwa człowieka w konkretnym świecie i rodzi się ze zderzenia jednostki jako współtwórcy oraz przedmiotu historii z historią samą, rozumianą tu jako twór zewnętrzny i wrogi wobec indywiduum.

Wątek Niedzielskiego animuje przeszłe, bolesne sprawy ludzi z terenów długo odgradzonych od polskośći „pruskim murem”. Równocześnie mocniej oświetla źródła aktualnych konfliktów grudzieńskich, przedstawionych w powieściowym czasie teraźniejszym. Spór Nikiela z Benkiem Rufinem o lokalizację budowy „tysiąclatki”, w różnym stopniu angażujący społeczność Grudzieńca, prowadzi w rejony czystej polityki. Dla obu głównych adwersarzy sens prowadzonej utarczki jest odmienny. Praktycysta Nikiel z punktu widzenia potrzeb społecznych kwestionuje usytuowanie szkoły. Jego cała działalność unaocznia pewien styl gospodarskiego i społecznego myślenia, cieszący się niewątpliwie aprobatą autora. Dla Rufina budowa szkoły staje się jeszcze jednym elementem w taktycznej rozgrywce, której celem jest powrót do centralnych władz, skąd za bliżej nie znane „wychylenia” został odsunięty w 1956 r. Jest zatem pretekstem, jak i wszystko, co znajduje się w jego zasięgu i nadaje się do wykorzystania w walce o karierę polityczną. Ujawnienie zabójstwa Niedzielskiego zamierza odpowiednio zdyskontować, powziąwszy zamiysł obwołania go socjalistycznym świętym. Oto próbka Rufinowej dialektyki:

Były dwie możliwości, jeśli chodzi o polityczne podłoże zabójstwa: albo zginął z rąk wrogów socjalizmu, albo właśnie jako wroga ustroju zabito go. W pierwszym wypadku rachunek wypadal prosty; ofierze komendanta Łupaszki należał się hold społeczeństwa. W drugim rzecz trochę się komplikowała, ale też [...] powinniśmy wyjść na swoje. Taki

samosąd polityczny obciążałby właśnie te elementy, z których dzisiaj partia oczyszczała szeregi<sup>24</sup>.

Przeszłość zdaniem Rufina istnieje jako bezkształtna magma, z której lepi się wygodne i przydatne dzisiaj formy. Decyzja o prawdziwości wydarzeń należy do kompetencji „doświadczonego” polityka. Realna rzeczywistość liczy się w takim wymiarze, w jakim potwierdza wcześniejszą koncepcję.

Rufin „przecież potrafił zawsze odkrywać dialektyczne sprzeczności, wywodzić istotę rzeczy, wyprowadzać ogólny wniosek z każdej wypowiedzi na naradzie. Więc i tutaj nie było dla niego jednorazowych zdarzeń, w których także przypadek ma coś do powiedzenia i jest klimat przemijania. Nic z tego. Zamiast zdarzeń były przejawy. Owszem, istniały fakty, ale jako odbicie pewnych tendencji, jako ogniwa w łańcuchu znaczeń. Wielkość polityki dla takich jak on nie jest wymierna według obiegowej skali spraw, on sam ma przecież w głowie taką aparaturę do odkrywania istotnych wielkości”<sup>25</sup>. Polityka w takim ujęciu staje się domeną manipulacji w ręku sprytnego gracza. A Rufin manipuluje: ludźmi, faktami, nastrojami grupowymi, tradycją. Jego cynizm jest groźny, ponieważ uruchamia zbiorowe działania, których sprężyny i prawdziwe cele jemu są tylko wiadome; pod maską racji ideowych podporządkowane są egoistycznym interesom. Wprawdzie, jak zawsze w *Pruskim murze*, działalność Rufina podlega pewnej relatywizacji wskutek nakładania się różnych opinii oraz obiektywizującej refleksji narratora, lecz w tym przypadku nie narusza to mocno obrysowanych konturów portretu wojewódzkiego funkcjonariusza. Nieefektowna, chciałoby się rzec: zgrzebna polityka Nikiela wnosi w życie społeczne składniki ładu, porządku, trwania i troski o przyszłość. Temu wszystkiemu zagraża nihilistyczna w istocie dialektyka „Benka-szefa”.

Postacią Rufina stworzył Zalewski w kształcie niemal esencjalnym typ polityka-gracza, Wielkiego Manipulatora, jaki nieczęsto pojawia się w polskiej prozie politycznej po drugiej wojnie światowej. Właściwie poza sylwetką Feliksa Bigła z opowiadania Kruczkowskiego *Głos ma*

---

<sup>24</sup>*Ibidem*, s. 52.

<sup>25</sup>*Ibidem*, s. 131.

oskarżony, Doktora Faula z *Obrony „Grenady”* Brandysa oraz – toutes proportions gardées – postacią padre Torquemady z *Ciemności kryją ziemię* Andrzejewskiego trudno byłoby wskazać szersze analogie. W literaturze rozrachunkowej po 1956 r. znaleźć wprawdzie można wiele kreacji różnego formatu oportunistów, karierowiczów, lokalnych dygnitarzy, ale owi bohaterowie należą zwykle do rodzaju ludzi manipulowanych, wykonawców dyspozycji jednostek pokroju Rufina.

Próby poszukiwania rzeczywistych odpowiedników postaci Rufina czy też Nikiela byłyby najpewniej skazane na niepowodzenie. Zalewski bowiem komponuje osobowości wzorcowe i obserwuje funkcjonowanie mechanizmu. Ścisłe oznaczenie miejsca i czasu zakotwicza świat przedstawiony w konkretnej rzeczywistości historycznej, nie daje wszakże do rąk klucza personalnego. Właśnie czas jest tutaj ważny. Gdy inni pisarze rozprawiali się z okresem oficjalnie uznanym za zamknięty, autor *Broni* odnalazł swojego Rufina, świetnie prosperującego, w końcu lat pięćdziesiątych.

Niektórzy krytycy negatywnie ocenili polityczny wątek powieści<sup>26</sup>. Ponieważ jednak z ich wypowiedzi więcej można wnosić o piszących niż o *Pruskim murze*, celowe wydaje się przytoczenie opinii Bohdana Czeszki, polemizującej ze stanowiskiem Wacława Sadkowskiego:

Współczesne sprawy wedle Sadkowskiego są ukazane w powieści w sposób banalny, płaski i dzięki temu nużący w odróżnieniu od jej warstw retrospektywnych. Jako że owe aktualia usunąłem z pola moich rozważań chyba słuszne będzie, jeśli podkreślę, że bynajmniej nie uważam ich ani za banalne, ani za płaskie, choć nużące to one są, bynajmniej jednak nie w tekście powieści, lecz raczej w zasmuconej przez Rufinów rzeczywistości. Jeśli i tego typu literackie ciągi i opisy spraw bywają niedopracowane i mogą budzić zastrzeżenia znawców przedmiotu, to czy nie należy przypadkiem przyczyny szukać w fakcie, że wielu owych znawców nie chciałoby, aby nużyć ich nimi<sup>27</sup>.

---

<sup>26</sup>Na przykład T. Drewnowski pisał: „U autora »Traktorów« dziwi słabość społecznego myślenia. Spór o tysiąclatkę, o jej lokalizację – kość niezgody między Rufinem a Nikiem – jest sporem na wół technicznym, o wątlm podłożu socjalnym, nie dającym pola do szerszego wejrzenia w dzisiejsze konflikty społeczne [...] Trudna rada, z najpiękniejszej liryki narodowej, ze zwietrzałej filozofii, z prowincjonalnej rozróby między klikami – nie można zbudować współczesnej powieści politycznej” (T. D r e w n o w s k i. *Powrót przez zagaje*, „Polityka” 1965, nr 7, s. 8). Zobacz też A K i j o w s k i, *op.cit.*; W. S a d k o w s k i. „Trybuna Ludu” 1964, nr 331, s. 3.

<sup>27</sup>*Romans z ojczyzną*, *op.cit.*



Wątki Niedzielskiego i Budnego oraz Rufina i Nikiela wyznaczają dwutorowość tematyczną *Pruskiego muru*. Pierwszy eksponuje problematykę egzystencjalną, drugi – polityczną. Jednakże w fabule powieściowej oba wątki nakładają się na siebie, tworząc spójną całość. Ponadto wtopienie sprawy Niedzielskiego w kontekst historyczny, który można tu do pewnego stopnia identyfikować z kontekstem politycznym, sprawia, że ta innościowość wątków zostaje w znaczącej mierze przezwyciężona. Toteż nie będzie nadużyciem interpretacyjnym stwierdzenie, iż w powieści temat „polityczny” jest co najmniej równorzędny wobec tematu najogólniej formułowanego jako tragedia ludzkiego losu.

Oba wątki ilustrują podobne w gruncie rzeczy zagadnienie, które bardziej wyraziście powróci w *Splocie słonecznym* i *Czarnych jagodach*; zagadnienie dające się ująć w formie opozycji: człowiek kuszący i kuszony, manipulujący i manipulowany. W świecie powieściowym ramy tej opozycji wypełniają pary: Niedzielski – Budny oraz Rufin – wiele osób, w tym również narrator, nim dostrzeże perfidną grę szefa propagandy oraz jego żony. Przypominając wcześniej cytowane słowa Zielińskiego o Budnym, iż „cudzy model przyjął bezkrytycznie za swój własny” i zestawiając tę postać z postacią Rufina, zauważamy, że egzystują one na kartach powieści w odmienny sposób. Rufin uosabia pierwiastek czynny, swoją wolę narzuca innym, jest sterowany od wewnątrz. Budny przeciwnie – inspirowany i kierowany jest z zewnątrz, jego treści duchowe formują się pod wpływem drugiego człowieka. Jeśli przyjrzymy się dokładniej innym postaciom (drugoplanowym, zwłaszcza Marii i Jadwidze Niedzielskim), odnajdziemy w nich podobną dominację pierwiastka aktywnego bądź biernego. Pasywność sama w sobie jest upadkiem lub upadek zapowiada. Cechą wszakże cywilizacji współczesnej – podsuwa myśl Zalewski – jest jej zdolność do spychania człowieka w bierność, do ograniczania jego wewnętrznej samodzielności. Poddanie się supremacji jakiegoś zewnętrznego uniwersum, które przybierać może zarówno twarz ludzką, jak i formę bezosobowego mechanizmu (instytucji), przynieść musi nieuchronnie klęskę. Budny, którego siła w czasie okupacji była siłą zapożyczoną, przegrywa, kiedy uświadamia sobie, że był niejako zaprogramowany i działał pod naciskiem cudzej woli. Zabójstwo Niedzielskiego jest niewątpliwie – jak mówi Zieliński – „symbolem wielkiej goryczy”, ale

również buntem przeciwko psychicznemu zniewoleniu, próbą odzyskania wewnętrznej wolności oraz przywrócenia ładu moralnego w stosunkach międzyludzkich.

Pierwiastek czynny w świecie to siła sprawcza historii. Może on być pod względem etycznym nacechowany dodatnio bądź ujemnie. Obowiązkiem wszelako człowieka — zdaje się mówić pisarz — jest sprawdzić jego jakość, określić się wobec niego na równych prawach, zachowując doń intelektualny dystans, jeżeli nie chce się być tylko materiałem w rękach Rufinów i Niedzielskich — jako ludzi konkretnych a zarazem symbolizujących funkcjonowanie mechanizmów ponadjednostkowych. Byłby to więc program aktywizmu, postulujący konieczność przeciwstawienia się, obrony własnej wolności i godności przed destrukcyjnym działaniem historii. Jednakże przebieg i rozwiązanie, a raczej zawieszenie fabularnych konfliktów, to znaczy postawienie znaków zapytania nad sensem wszelkich ludzkich poczynań, odsłania drugą warstwę znaczeniową powieści, mianowicie sceptycyzm i nieufność, nakazujące wątpić tak w możliwość realizacji konstruktywnych postulatów, jak i w wartość aktywnej postawy człowieka.

Narrator *Pruskiego muru* w hierarchii ważności postaci ustępował innym bohaterom. W *Splocie słonecznym* natomiast wysuwa się na plan pierwszy. Cała narracja przybiera formę monologu wypowiedzianego. Nie jest strukturalnie czysta w obrębie tej odmiany monologu, rozpowszechnionej w prozie polskiej od czasu opublikowania *Upadku* A. Camusa<sup>28</sup>. Narrator korzystając z konwencji doskonałej pamięci często przytacza w mowie niezależnej wypowiedzi innych postaci, a nawet buduje obszerne sekwencje dialogowe. W ten sposób postaci uzyskują pozorną samodzielność jako „realni” partnerzy narratora. Zastosowanie w *Splocie słonecznym* monologu wypowiedzianego wydaje się zabiegiem słusznym świadomego swych celów pisarza. Ułatwia bowiem narratorowi, Jackowi Pawłowskiemu, dokonanie osobistego obrachunku i jednocześnie rozrachunku z epoką, w której miał niemały udział. Trafność wyboru formy podawczej ubocznie poświadcza teore-

---

<sup>28</sup>Zob. M. Głowiński, *Narracja jako monolog wypowiedziany*, [w:] *Gry powieściowe*, Warszawa 1973, s. 106–148.

tyczna rozprawa Głowińskiego, z której fragment mógłby uchodzić za wniosek z analizy powieści Zalewskiego:

Narrator, przywołując przeszłość, wychodzi z założenia, że określiła ona jego teraźniejszą pozycję, że pozycja owa jest w jakiś sposób następstwem tego, co się wcześniej działo. Z drugiej zaś strony, ewokując elementy tego, co niegdyś bywało, wyjaśnia je przez swe obecne położenie. Tworzy więc zawsze pewien system interpretacyjny, niezależnie ku któremu krańcowi tego dialektycznego stosunku się skłania. Fakt ten wydaje się jedną z zasadniczych cech narracji-monologu: taki typ opowiadania nie tyle przedstawia jakieś zdarzenia czy postawy, ile je interpretuje [...]. Przywoływana przeszłość pełni funkcję argumentu w dyskusji, którą prowadzi narrator w swym monologu. Jej epizody mają przeważnie charakter egzemplaryczny, stanowią dowód<sup>29</sup>.

W *Splocie słonecznym* Jacek Pawłowski opowiada historię własną oraz działacza politycznego Wiktora i boksera Franka Bieleckiego. Przed wszystkim jednak śledzi swój osobisty życiorys, komentując go z pozycji człowieka mającego za sobą przebytą drogę i osiągniętą stąd wiedzę o życiu. Próbuje zrozumieć siebie dawnego, nie zniekształconego teraźniejszą, być może mitologizującą świadomością. Toteż stale nurtuje go pytanie: czy mimowolnie nie mistyfikuje przeszłości i swojej w niej roli. Obawy te, ujawniane w tekście ciągłym manifestowaniem dystansu wobec własnych czynów i myśli, poświadczają mają szczerą wyznania, z drugiej zaś strony są wykładnikiem jego totalnej niepewności, ogarniającej sens istnienia, podającej w wątpliwość racjonalne przesłanki procesu historycznego, skuteczność działania, moralną wartość dokonań. Niepewność zatem urasta w powieści do podstawowego wyznacznika światopoglądu narratora. Jeśli w *Pruskim murze* decydowała o relatywizacji sądów, tutaj uzyskuje rangę samoistnego tematu.

W biografii Franka Bieleckiego przykuwa uwagę narratora fenomen sukcesu, będącego przejawem mitotwórczych potrzeb człowieka, oraz nieuchronność klęski jako „niezawodnej pewności losu ludzkiego”<sup>30</sup>. Kariera boksera, biorąca swój początek w jego dyspozycjach biologicznych i utwierdzona zapotrzebowaniem publiczności na idola realizującego powszechne marzenie o sławie i sukcesie, kariera tyleż błyskotliwa, co krótka i przypadkowa, niesie w sobie zarodki upadku, bowiem dzieje tego człowieka ufundowane są niejako przez innych. Gdy mija fizyczna

<sup>29</sup>*Ibidem*, s. 132–133.

<sup>30</sup>W. Z a l e w s k i, *Splot słoneczny*, wyd. II, Warszawa 1973, s. 73.

sprawność, rozpoczyna się upadek ulubieńca tłumów. W samotności, poddając się biernie życiowym okolicznościom, zejdzie na dno upodlenia, by w końcu zginąć w wypadku lub może popełniając samobójstwo. Bielecki tedy jest jaskrawym przykładem człowieka sterowanego z zewnątrz, manipulowanego<sup>31</sup>.

Dla Jacka Pawłowskiego, piszącego scenariusz do filmu o Bieleckim, to życie rozpięte między wzlotem a upadkiem jawi się w podwójnym wymiarze: jako przykład tragicznej (mimo chwilowej świetności) egzystencji niszczonej w ślepych trybach losu oraz jako literacki problem wyboru między opowieścią o sukcesie albo też o klęsce. Gdy wszakże zdecyduje: „Więc nie o upadku, ale jeszcze raz, mimo wszystko o wygranej, o sławie sportowej, o radości zwycięstwa, spróbujemy utrwalić szybko przemijające. Tylko tyle”<sup>32</sup> – nie ma w tym rozstrzygnięciu ulgi płynącej z przekonania o właściwym wyborze. To ustępstwo, respektujące m. in. oczekiwanie odbiorcy, wynika z bezradności i z chęci obrony godności ludzkiej, czemu towarzyszy poczucie winy, że kreował się „na demiurga nieszczęśliwego losu”<sup>33</sup>, że ponadto szukał w upadkach boksera alibi dla swoich własnych upadków. Ta pozorna zgoda na literaturę optymistyczną jest faktycznie zakwestionowaniem prawa literatury do osądzania świata i człowieka, jeżeli uprzednio pisarz samego siebie nie postawi w stan oskarżenia. Rachunek sumienia nie umniejsza w niczym niepewności, ale jest obowiązkiem, od którego twórca uchylić się nie może.

Pawłowski wytacza przeto literaturze współczesnej proces, w którym sam staje jako oskarżony. Rozpatrując własną drogę twórczą, osadza ją mocno w powojennych realiach politycznych, nierzadko czyniąc owe realia samodzielnym przedmiotem rozważań. Dlatego poprzez to, co indywidualne przeglądają rysy znamienne okresu historycznego. Inaczej mówiąc – w jednostkowym losie odbija się pewien mechanizm życia zbiorowego, los wspólny generacji. Wszelako interpretowanie *Splotu słonecznego* tylko w kategoriach mimetyzmu, sprawdzanie adekwatności wydarzeń fabularnych i historycznych, chociaż w

---

<sup>31</sup>Zob. W. M a c i ą g. *Samotność w obliczu wyboru*, „Nowe Książki” 1972, nr 14, s. 22.

<sup>32</sup>W. Z a l e w s k i. *Splot słoneczny*, s. 279.

<sup>33</sup>*Ibidem*, s. 278.

szczegółach możliwe, byłoby ślizganiem się po powierzchni istotnej semantyki uwrotu. Zalewski podważa przecież samą zasadę realizmu (w wersji odziedziczonej po literaturze XIX w.) jako sposobu konstruowania świata fikcyjnego, unaocznia jej nieprzydatność dla przekazu doświadczeń twórcy. Niepewność więc, tycząca kwalifikacji rzeczywistości realnej, wkraczająca w dziedzinę epistemologii, w konsekwencji ogarnia również literaturę. Narracja, podporządkowana działaniu pamięci, obok swej podstawowej funkcji językowego przekąźnika zaczyna pełnić rolę ideologiczną. W odbiorze czytelnicznym sama w sobie staje się transmisją owej niepewności, którą w układzie fabularnym demonstruje narrator. Wyrasta jakby ponad swego sprawcę, informując poniekąd samodzielnie o stanie jego świadomości. Dzieje się tak nie tylko w partiach, w których monolog wypowiedziany przechodzi w monolog wewnętrzny, lecz w całej strukturze narracyjnej, w jej skomplikowanej stratyfikacji. Bezpośrednio w toku przedstawieniowym wskazuje narrator liczne przeszkody stojące przed pisarzem, chcącym w epickiej formie utrwalić historię współczesnego człowieka (przyczyny rezygnacji z zamiaru napisania książki o Wiktorze oraz niemożność przekazania całkowitej prawdy w przytoczonej wersji opowiadania o Bieleckim). Ogólnie rzecz ujmując przeszkody te są dwójakiego rodzaju i pozostają ze sobą w związku przyczynowo-skutkowym: jedną z nich jest fakt obecności pisarza w świecie, o którym zamierza opowiadać, drugą – wynikająca stąd ograniczoność wszelkiego poznania. Obecność bowiem implikuje zaangażowanie, a to z kolei skraca perspektywę, zaciemnia widzialność, skutkiem czego piszący popada w dwuznaczną sytuację manipulatora prawdą. Wyciągnięcie z tych przeświadczeń skrajnych wniosków (już przez pisarza realnego) uniemożliwiłoby jednak w ogóle literaturę. Zalewski nie zamyka sobie furtki. Kształtując rzeczywistość spletaną, w pewnej mierze hipotetyczną, wieloznaczną, tworzy jej obraz mentalny, prowadząc przy okazji literacką polemikę z epicką formułą powieści. Nie rezygnuje również z rozpoznania tej rzeczywistości w zakresie dostępnym pojedynczej świadomości.

Biografia Jacka Pawłowskiego, w której łatwo dostrzec wiele zbieżności z życiorysem autora (tylko zwyczaj badawczy wstrzymuje przed identyfikacją postaci fikcyjnej z osobą rzeczywistą) ukazuje dramatycznie powikłane węzły życia i twórczości pisarza z pokolenia

Kolumbów<sup>34</sup>. Jednakże narrator nie występuje w charakterze reprezentanta pokolenia. Jeśli nawet uwzględnia więzi grupowe w niektórych okresach swego życia (zwłaszcza w czasie okupacji), to przecież częściej akcentuje swoje późniejsze osamotnienie lub opozycyjność w środowiskowych konfiguracjach<sup>35</sup>. Ponieważ *Splot słoneczny* jest jedynym dotychczas w krajowej literaturze tak obszernym i szczegółowym zapisem powojennych dziejów pisarza zaangażowanego w ówczesne życie polityczne i literackie, należy przy nich chwilę się zatrzymać.

Lata wojny w biografii Pawłowskiego są okresem wewnętrznej harmonii, zgodności myśli i czynu, jasnych podziałów i wyborów moralnych. Pisanie i walka tworzą jedność w zmaganiach dobra ze złem. Czas antynomii i sprzeniewierzeń nadejdzie dopiero później

Zgodność rzeczy z ich nazwą. Tak, miałem to poczucie. Z nazwą, czyli z przeznaczeniem. Miałem poczucie; to znaczy nie zaznałem jeszcze rozdarcia słowa i treści, jeszcze wszystkie rzeczy wyrażały w zgodności ze słowem, przez to jedyne słowo, swoje właściwe prawdy [...]. Nie było we mnie niepewności. Stąd i literatura wydawała się taka łatwa. Moje pierwsze próby pisarskie wyrażały to niezachwiane przekonanie [...]. Ład moralny trwał jeszcze niezachwiany, słowa były jego wyrazem, służyły przekazywaniu wartości rzeczy<sup>36</sup>.

---

<sup>34</sup>Szukając dowodów na potwierdzenie tezy o możliwości identyfikacji narratora z autorem można odwołać się także do podobieństw niektórych partii tekstu powieści z tekstem reportażu Zalewskiego; np. wypowiedź narratora *Splotu słonecznego*: „Z góry widok pustyni jeszcze mi coś przypomniał, wyciągnąłem notatnik, zapisałem: » Pod nami brunatna nuda pustyni. Koszmar ślepej potęgi towarzyszy nam. Wystarczy spojrzeć w iluminator, a już jest. Szarozółte napomnienie i ucisk powtarzający się w piersi, jakby sygnalizacja, którą odbieram ze smutkiem [...]« ” (s. 187–188) oraz odpowiedni zapis pisarza w reportażach z Chin (*Widok Żółtej Rzeki*, Warszawa 1960): „Teraz jednak pod nami ciągle brunatna nuda pustyni. Koszmar ślepej potęgi towarzyszy nam [...] wystarczy spojrzeć w iluminator, a już jest [...]” (s. 20). „Jest tylko szarozółte upomnienie i ucisk powtarzający się w piersi, jakby sygnalizacja, którą odbieram ze smutkiem” (s. 19).

<sup>35</sup>W marcu 1977 r. Zalewski *expressis verbis* zaznacza swoje stanowisko w kwestii pokolenia wojennego: „Wyznaczniki pokoleniowe są ważne dla młodych, kiedy jeszcze wspólnota doświadczenia i sytuacji wobec tzw. zastanego świata znajduje wyraz (albo nie znajduje) w osiągnięciach literackich młodych pisarzy. Później, w miarę upływu czasu, wyznaczniki pokoleniowe przestają odgrywać istotną rolę. Liczy się wówczas to, do czego pisarz dochodzi własną pracą, własnym rozeznaniem świata i własnym dorobkiem. Toteż nie ma już dzisiaj mowy o jakimś tam pokoleniu wojny” (T. Ł e w a n d o w s k i, *op.cit.*)

<sup>36</sup>W. Z a l e w s k i, *Splot słoneczny*, s. 232.

Ten ład moralny zostanie jednak zakłócony incydentem, w którym dwuznaczną rolę inspiratora zabójstwa odegra sam narrator. Przyczyni się on mianowicie do śmierci człowieka, któremu zarzut zdrady nie został udowodniony. Po latach, szukając motywacji swojego zaangażowania „w sprawę budownictwa socjalistycznego”<sup>37</sup>, nawiąże do tego ciemnego epizodu, świadczącego o predyspozycjach, jakich istnienia w sobie nie podejrzewał. Na początku lat pięćdziesiątych Pawłowski zostaje okrzyknięty sztandarowym pisarzem realizmu socjalistycznego – po opublikowaniu „Historii wrogów”, opowiadania osnutego wokół sprawy zabójstwa chłopca opierającego się wstąpieniu do spółdzielni produkcyjnej. Nim wszakże narrator wcieli się w nową rolę, przejdzie trwającą kilka lat drogę powolnego przystosowywania się, wahań, oporów i lęków. Tamten czas skomentuje później następująco:

Mój pogląd na ten okres nie jest jednoznaczny. Czy ja w ogóle mam taki pogląd? Po prostu snuję, jak pajak z własnej śliny, relację o moich wewnętrznych kryzysach, i nie silę się przed wami na jakąś definicję czasów czy na inną próbę w podobnym duchu. Zapewne strach odegrał wtedy swoją parszywą rolę; nie za bardzo, ale przecież bałem się<sup>38</sup>.

Strach i dezorientacja w świecie aktualnej polityki legły u podłoża jego ówczesnych zachowań, charakteryzujących się oportunistem, tchórzliwą zgoda, zaprzaństwem. Dość szybko jednak odnajduje dla siebie miejsce w klimacie głoszonych oficjalnie haseł

Dostrzegłem, jak zarysowuje się perspektywa cudownej syntezy literatury i życia, wyobrażeń i faktów [...] niedaleko ukazywano mi wspaniały cel – świat uzdrowiony. Czy naprawdę wierzyłem w jego spełnienie? Żarliwie akceptowałem to, co współcześnie w materii życia – surowe, okrutne i drapieżne – objawiało mi się, wszystkie te urywki dzisiejszego dramatu, co będąc tylko fragmentami sygnalizowały niezaprzeczalne istnienie całości, rzeczywistości zgodnej z wizją. Dookoła rozgrywał się wielki dramat przeciwstawnych historycznie racji. Widziałem w nim przede wszystkim walkę o sprawiedliwość<sup>39</sup>.

Uwiedziony ideą, popędzany ambicją znalezienia się w pierwszym szeregu, gorliwy neofita, próbuje w „Historii wrogów” dać wyraz tej „cudownej syntezie” wizji i rzeczywistości. Otrzymuje jednak pierwszy sygnał rozszczepiający tę spójność. W pobliżu pojawia się postać Kamila Zarzyckiego, głoszącego stanowczo wyższość wizji nad rzeczy-

<sup>37</sup>*Ibidem*. s. 236.

<sup>38</sup>*Ibidem*. s. 45.

<sup>39</sup>*Ibidem*.s. 45–46.

wistością. Kamil, należący w powszechnej opinii do kręgu wtajemniczonych, młodszy wiekiem odpowiednik Rufina z *Pruskiego muru*, wytłumaczy w świetle idei niestosowność zakończenia noweli, opartej przecież na „autentycznych” wydarzeniach. Tak więc „Historia wrogów” staje się w powieści ilustracją przykrawania rzeczywistości do tezy ideologicznej.

Z biegiem czasu mnożą się sygnały ostrzegające przed zbyt dużym zawierzeniem prawdzie hasła. Pawłowski z niepokojem szuka rozmaitych argumentów podpierających jego nową wiarę. Wtedy to stworzy sobie również mit wygnania z raju dzieciństwa. Wszystko – aby uzasadnić historyczne racje systemu politycznego. Obserwacja wszakże realnego życia podważa wątle myślowe konstrukcje. Pogłębia się rozterka i niepewność. Jakby dla dopełnienia miary, wyłoni się sprawa Wiktora, którego tragedia stanie się dlań bolesnym doświadczeniem i ostrzeżeniem. W historii Wiktora bowiem jaskrawo uwidoczni się szyderstwo losu, jeśli losem nazwać sumę osobistych nieszczęść, przypadku, a zwłaszcza skutków działań aparatu bezpieczeństwa, przygotowującego procesy polityczne na wzór ościennych z lat trzydziestych. To szyderstwo nieco później dojrzy narrator także w losie własnym. Podobnie zresztą pełny sens, a raczej bezsens tragedii Wiktora ogarnie dopiero po jego samobójczej śmierci w Pekinie, w 1956 r. Wcześniej, na przekór wątpliwościom, uparcie kontynuuje swój „marsz” rozpoczęty „Historią wrogów”

Coraz bardziej gorączkowa potrzeba powoływania do życia i porządkowania świata przez opisywanie, zawładnywała moją wyobraźnią. Nie było to jednak tworzenie z lekkim sercem. Wręcz przeciwnie. Za dużo gromadziło się kłamstwa, odkrywałem je, odczytując pełen rozterki to, co napisałem. Nawet biorąc pod uwagę założenie, które przyjąłem wcześniej, a przyjąłem je, o konieczności ustępstw, o kosztach dla dobra wielkiej całości, te ustępstwa właśnie, pewne przemilczenia czy przesunięcia akcentów, nabierały chwilami brzydkich rysów kłamstwa<sup>40</sup>.

Zmiana kursu politycznego w 1956 r. nie przynosi większych zmian w sytuacji duchowej narratora. Nie daje zadośćuczynienia, gdyż po prostu dać go nie może. Czyny popełnione trudno anulować, niełatwo zdjąć za nie z siebie odpowiedzialność. Przeto tym intensywniej w pustce wydrwionej egzystencji jawi się szydercza maska historii. Lecz co począć, gdy tę egzystencję tworzyło się, jeśli nie wyłącznie, to jednak

---

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 127 – 128.



przede wszystkim własnymi rękami, w zgodzie z akceptowanymi wymogami polityki? Toteż powieściowy pisarz niewiele ma do powiedzenia w swojej obronie, natomiast jego wypowiedź zawiera ważne wskazówki dla zrozumienia ideologii utworu

I tak — wyznaje — gdy liczni pisarze robili obrachunek z okresem błędów i wypaczeń, ja w swoich tekstach wracać zacząłem do lat wojny. Czy warto tłumaczyć dlaczego? — Bo skoro miało się szukać błędu. W praktyce to poszukiwanie najczęściej prowadziło do małego alibi dla siebie samego. I do obciążania historii. A dla mnie mimo wszystko nie była ona jakąś siłą nadludzką, poza mną, czułem się wciąż jeszcze w pewien sposób częścią, czynnikiem procesu. I jeśli bywałem ofiarą, to przecież z katem też miałem coś wspólnego<sup>41</sup>.

Ostatnie zdanie przytoczonego fragmentu mogłoby stanowić motto do *Splotu słonecznego* i całego cyklu. Z dostrzeżonej bowiem przez narratora dwoistości własnej roli w świecie autor czyni ogólne prawo, któremu podporządkowany jest los człowieka uczestniczącego w historii. Poza działaniem tego prawa znajduje się tylko sfera czystej zabawy, sportu. W *Pruskim murze* uosabia ją żeńska drużyna koszykówki, w *Splotcie słonecznym* postać boksera. Narrator poprzedniej powieści odkrywał w owej sferze rzeczywistość odrębną, wolną od komplikacji wynikających z faktu uczestnictwa. Dla Pawłowskiego sport pozostanie dziedziną jasnych, naturalnych podziałów, szlachetnej gry, swoistym azylem w historii. Jednakże dzieje Bieleckiego wprowadzą i tutaj tę wszechobecną w cyklu Zalewskiego dwuznaczność: nie samej osoby boksera, lecz pojęcia sportu jako domeny bezinteresownych doznań. Poza tym staną się argumentem w budowaniu ostatecznej hipotezy ludzkiego losu.

Narrator rozliczając siebie z minionego życia rzutuje swą historię na równoległe ewokowane żywoty Wiktora i Bieleckiego. Dla siebie nie znajduje wytłumaczenia. Drwina i fałsz tkwią już w samej próbie podjęcia obrony. Nikt go zresztą nie sądzi, żadna instancja nie wzywa do złożenia zeznań. Nie będzie zatem wyroku. Pozostaje on sam — jako oskarżony i sędzia. Przed sobą tylko odpowiedzialny. Ale przyznanie się do winy i wzięcie na siebie odpowiedzialności post factum niewielkie ma znaczenie, skoro żadne sankcje nie będą zastosowane. Ponadto manifes-

---

<sup>41</sup>*Ibidem*, s. 222.

towanie własnej winy jest również podejrzane. Może przecież być objawem wygodnictwa psychicznego: oczyszczania się tanim kosztem. Wszak nie wystarczy tu formuła „żałuję za grzechy”. Oskarżenie historii czy polityki jest nielogiczne choćby z tego względu, że sprowadza się ponownie do obciążania m. in. siebie samego. Tłumaczenie się zaś niepełną wiedzą – godne ucznia szkolnego, a przede wszystkim trywialnie wykrętne. W ten sposób zamyka się krąg bez wyjścia.

Piętno winy narratora pozostanie niezatarte. A szyderstwo tkwi w tym, że jest to wina mimowolna, wynikła wbrew chęci, powstała z samego faktu udziału w dziejącej się historii. Udział Wiktora w tworzeniu nowej rzeczywistości politycznej również obrócił się przeciwko niemu – i to jest zgodne z przesłankami filozoficznymi powieści. Tragedia boksera natomiast – niepokojąca stale Pawłowskiego – okaże się tragedią przezeń niezawinioną. Jej źródła leżały nie w czempionie ringu, lecz w świecie zewnętrznym. Dopiero przy końcu swych rozważań narrator uświadomił sobie, że zagadka klęski Bieleckiego fascynowała go od dawna z powodów osobistych, że intuicyjnie szukał w jego upadku pewnej prawidłowości losu ludzkiego w ogóle, a w tej prawidłowości ulgi dla siebie, jakiejś ścieżki wyprowadzającej z kręgu własnej winy w obszar winy wspólnej, nadającej życiu ludzkiemu znamię tragizmu

A więc szukałem ulgi. Chroniłem się przed szyderstwem niepewności zaległym w pamięci, w sferę, gdzie wina, będąc nie piętnującym znamieniem, lecz wspólnym ludzkim losem, nie musiała szukać łaski odkupienia, gdzie spokojnie w łagodnym doznaniu buntu mogłem kontemplować tragizm tego dotkniętego przeznaczenia<sup>42</sup>.

Popołniony grzech – w ujęciu Zalewskiego – nie jest wyłączną „własnością” jednostki. Wynika zarówno z dyspozycji indywidualnych, jak i z determinujących postępowanie człowieka okoliczności, które są wytworem działań zbiorowych. Obciąża zatem także innych. Wywodzi się z przewin wcześniej dokonanych. Jest następstwem i pociąga za sobą grzechy dalsze, wiążąc je w łańcuch dłuższy niż żywot jednego pokolenia. Dlatego właśnie powieściowi narratorzy cyklu tak często odwołują się do życia praojców i ojców. Albowiem w ich czynach odnajdują zawiązki dzisiejszych dramatów, teraźniejszych przewinień wnuków i

---

<sup>42</sup>*Ibidem*. s. 279.

synów. Tak to wina, nie zatracając charakteru piętna indywidualnego, przeradza się w stan permanentny, staje się „wspólnym ludzkim losem”. Wszyscy noszą cząsteczkę owej winy. Klęska Bieleckiego tym jest tragiczniejsza, że zawiniona przez wszystkich i równocześnie przez nikogo. W klęsce Wiktora i Pawłowskiego można odnajdywać poszczególne czynniki sprawcze, zwłaszcza ich własny wkład, jednak ostatecznie zdławi ich – w niejednakowym oczywiście stopniu – mechanizm działań zbiorowych, w których uczestniczyli. Uporczywe bowiem dążenie narratora do zracjonalizowania żywiołu wywoływanych retrospektywnie zjawisk i wydarzeń ustawicznie napotyka przeszkody. Piętrzą się zagadki, nawarstwiają hipotezy, powiększa się obszar niewiadomego. Zza zdawałoby się logicznie budowanego ciągu przyczynowo-skutkowego wychyla się wciąż Wielki Szyderca (los? historia? demagog?) podważając wartość mozolnie wznoszonych konstrukcji. Gdy zawodzą próby ścisłego rozumowania, narrator zwraca się ku symbolice snu, rodzinnej mitologii, intuicji. Wznosi gmach domysłów, przybliżeń i sugestii, aby wreszcie ulec naporowi niepewności. Ów mechanizm zbiorowych działań jawi się w kontekście pracy myślowej narratora jako ślepa siła niszcząca, pozbawiona pierwiastka moralnego, antyhumanistyczna. Jacek Pawłowski, wierzący jeszcze pod koniec lat pięćdziesiątych w racjonalny przebieg procesu historycznego, w kilka lat później zajmie pozycję stoika medytującego nad nieodmiennie tragicznym losem jednostki w historii. Nie odnajdzie dla siebie usprawiedliwienia, ale przyjmując tę postawę uzyska pewne ukojenie, pozwalające mu trwać.

*Splot słoneczny* zarysowuje więc fatalistyczną wizję ludzkiego losu, którą już zapowiadał *Pruski mur*. *Czarne jagody* natomiast staną się jej szczegółową egzemplifikacją.

W ostatniej części cyklu pisarz odchodzi od formuły powieści-wyznania, przyjętej w *Splocie słonecznym*, i powraca do metody budowania świata fikcyjnego zastosowanej uprzednio w *Pruskim murze*. Bardziej jednak komplikuje narrację. Obok narratora bezosobowego, przekazującego przede wszystkim punkt widzenia miejscowego działacza partyjnego, Jaźwina, występuje w powieści dwóch narratorów pierwszoosobowych: dziennikarz z Warszawy oraz młody, zdolny naukowiec, brat Białej Zośki, jednej z dwu pierwszoplanowych postaci

kobiecych w utworze. Za odrębnego narratora pierwszoosobowego może być również uznany ogrodnik, „mały jasnowidz” – jak sam siebie określa, którego relacja odtworzona z taśmy magnetofonowej nie podlega upodrzednieniu wobec jakiegokolwiek innej płaszczyzny narracyjnej. Obecność wielu narratorów, nie motywowana zrazu jakąś rozwijającą się wewnętrzną logiką fabuły, utrudnia lekturę, sprawia wrażenie niewykończenia czy też niedbałości o przejrzysty kształt narracji. Dopiero w perspektywie całościowego oglądu dzieła jawią się przesłanki usprawiedliwiające pomnożenie liczby opowiadających, gdy w pełni czytelny staje się zamysł pisarza, mianowicie próba wyjaśnienia losu głównej postaci, Zofii Kucharskiej, powszechnie zwanej Czarną Zośką. Temu celowi podporządkowana jest zagadka kryminalna, będąca tylko pretekstem fabularnym dla przedstawienia zasadniczego problemu. Sprawa zabójstwa trzynastoletniej córki Białej Zośki uzasadnia także wprowadzenie kilku samodzielnych narratorów, sama natomiast w rozwoju akcji traci ważność kluczowego wydarzenia. Zalewski bowiem, wierny wcześniej już stosowanej zasadzie, dąży do wielostronnego oświetlenia przedmiotu opisu, stwarza możliwość nakładania się, ścierania i dopełniania sądów. Interesuje go podłoże psychologiczne i polityczne przedstawianych wypadków, prowadzących w rezultacie do absurdałnego, bo na pozór bezprzyczynowego morderstwa. Każdy z narratorów (przyjąwszy, że narrator trzecioosobowy pełni funkcje czysto „usługowe” – przekaznika myśli Jaźwina) wnosi własną wiedzę o świecie przedstawionym, gdyż każdy w jakiś sposób i w różnym czasie związany był osobiście ze sprawami i ludźmi powieściowej Rudawki<sup>43</sup>.

Powstaje stąd – tak charakterystyczne dla całego cyklu – napięcie między przedmiotem i podmiotem wypowiedzi, swoisty mikroświat, w

---

<sup>43</sup>Wieś Rudawka jest także miejscem akcji *Broni*, pierwszej powieści Zalewskiego, wydanej w 1949 r. Wskazówki geograficzne pozwalają lokalizować ją w okolicach Lubartowa. W tamtejszym rejonie osadzona jest również fabuła *Ziemi bez nieba*. (Opublikowane w 1958 r. reportaże Zalewskiego *W poszukiwaniu dnia dzisiejszego* wskazują, iż komponując świat przedstawiony w *Czarnych jagodach* pisarz dla potrzeb fikcji literackiej odpowiednio przetworzył materiał rzeczywistych wydarzeń, znanych mu z autopsji. Chodzi tu głównie o perypetie związane z założeniem i rozwiązaniem spółdzielni produkcyjnej w Rudawce. Wiele powieściowych faktów znajduje potwierdzenie w przedstawionej w reportażach historii spółdzielni produkcyjnych w Kamionce Lubartowskiej i w Przypisówce.

którym nie ma postronnych obserwatorów i świadków, gdzie wszystkie postacie są wciągnięte we wspólny krąg winy i odpowiedzialności. Z tego względu centralny wątek powieści rozgałęzia się: w obręb jednostkowego losu zostaje włączony pewien zakres problemów politycznych polskiej rzeczywistości lat pięćdziesiątych; ujawniają się postawy i zachowania wielu innych postaci. Zwielokrotniona osobowo narracja wydobywa na jaw skomplikowany system współzależności i konfliktów między prywatną a publiczną sferą życia ludzkiego, między osobowością a tym, co jakoby nieuchronnie wynikało z tzw. konieczności historycznej.

Podobnie jak w poprzednich powieściach, także w *Czarnych jagodach* rekonstrukcja życiorysu bohaterki, tłumaczącego m. in. przyczyny mordu popełnionego przez jej siostrę, dokonywana jest stopniowo, metodą składania różnorodnych elementów mozaiki. Obraz stworzony w wyniku tych czynności, obraz niepełny, oparty na przecuciach, domysłach, skojarzeniach, ukazuje kobietę będącą dla innych obiektem kuszenia i eksperymentu. Podczas okupacji, służąc we dworze, zostaje uwiedziona i porzucona dla swej przyjaciółki, Białej Zośki, przez młodego konspiratora, krewnego właścicieli dworu. Klęskę w dziedzinie erotycznej pogłębia trwale okaleczenie przy spędzaniu płodu. Dalsze jej postępowanie – zdaniem narratora – jest w dużym stopniu następstwem tamtego urazu. Po wojnie, w okresie natężonej kolektywizacji wsi, Czarna Zośka łatwo ulega perswazjom miejscowych władz, zwłaszcza Jaźwina, i przyjmuje stanowisko przewodniczącej nowo utworzonej w Rudawce spółdzielni produkcyjnej. Od tej chwili datuje się jej kariera polityczna. Szybko zdobywa uznanie i zaufanie właściwych czynników aparatu władzy. Zostaje kreowana na wzorcową przedstawicielkę nowej rzeczywistości polityczno-społecznej. Dawna służąca awansuje na stanowisko wiceprzewodniczącej powiatowej rady narodowej. Jeździ po kraju, przemawia, reprezentuje. Jest wygodnym przedmiotem manipulacji w rękach sprawnych funkcjonariuszy. Uwiedziona powtórnie, tym razem władzą, zaszczytami, znaczeniem, utożsamia się ze swą rolą, przyjmuje za oczywisty fakt, że w lokalnych wymiarach jest na czele, rządzi, rozkazuje. Swoim aktualnym wyniesieniem kompensuje bądź przytłumia wciąż jątrzące poczucie krzywdy i upokorzenia. Kiedy w drugiej połowie lat pięćdziesiątych nadchodzi zmierzch kariery, Kucharska nie chce pogodzić się z nową sytuacją. Usiłuje walczyć o utrzymanie

wysokiej pozycji. Potępia zachodzące przemiany. Nie rozumie mechaniki zwrotu, gdyż poprzednio opacznie rozumiała pojęcia sprawiedliwości społecznej, wyrównania krzywd, postępu. Jest już wszakże niepotrzebna z tą gorliwością i wojowniczością, którymi pokrywała po utracie zdolności do macierzyństwa niezbyt zapewne uświadamiany kompleks niepełnej wartości. Usunięta z rady narodowej powraca do spółdzielni, by rychło doprowadzić do rozwiązania chylącej się ku upadkowi wspólnoty. Z pasją niszczy swoje dzieło, aby jeszcze raz zmanifestować swoją wolę i przywództwo. Lecz w tym nihilistycznym dążeniu do zagłady owoców własnej pracy tkwi już zapowiedź formowania się nowej jakości psychicznej. Czarna Zośka dojrzewa do poznania swej dotychczasowej roli w świecie – roli człowieka mamionego i wykpionego

Śmiech – mówiła – nic, tylko w śmiech. Szydzić aby. Bo nic się nie może udać człowiekowi, żadne poświęcenie. Wszystko daremne. Tym śmiechem to się potwierdza. Czyste diabelstwo, towarzyszu. Po takim śmiechu poznać. A największy wtedy, jak uda się zwieść pokusą, wtedy to dopiero. Diabeł ma uciechę. Wszystkie nadzieje idzie na pośmiewisko. Szatan zawsze był kusicielem. Dobre czy złe, jemu po równo; wystarczy, że człowiek przyjmie z namowy, już on umoczył pazury, żeby to było piękne i dobre i tak obróci się na stratę człowiekowi, na ten śmiech. Tak, towarzyszu. Ja się posłuchałam. Raz i drugi posłuchałam się. Posłuszeństwo to jest najgorsza ze wszystkich spraw. Póki trzymasz się swojej ścieżki i żyjesz idąc za własnym wzrokiem, ten śmiech cię spotyka, ale zdaj się tylko na obcą wolę, przyjmij jako za swój obraz malowany najpiękniejszymi kolorami, który ktoś tobie podsuwa, zrób tak, a jesteś wydana ...<sup>44</sup>.

Ostatni okres życia Kucharskiej, kiedy odsunęła się całkowicie od spraw publicznych, jest w powieści najmniej jasnym, ale też najbardziej tragicznym okresem w jej biografii. Osiągnięcie bowiem wysokiego stopnia samoświadomości oraz rozszyfrowanie mechanizmu degradującego osobowość nie umniejszają w niej poczucia klęski. Przeciwnie, potęgują rozgoryczenie, bezradność, odsłaniają ogrom szyderstwa zawartego we własnym losie.

Gdyby Zalewski przestał na przedstawionej wykładni dziejów Czarnej Zośki, powieść należałoby odczytać jako ostrzeżenie przed poddaniem się destrukcyjnym wpływom cudzej myśli i woli, jako protest przeciwko duchowemu zniewoleniu i deprawacji człowieka słabszego,

---

<sup>44</sup>W. Zalewski, *Czarne jagody*, Warszawa 1975, s. 233.

mniej wiedzącego, uboższego intelektualnie<sup>45</sup>. Lecz pisarz zmierza do innego jeszcze rozwiązania. Z ułamkowych spostrzeżeń Jaźwina, skąpych informacji zdobytych przezeń od przygodnych rozmówców wyłania się nowy aspekt życia Kucharskiej. Okazuje się, że w ukryciu uprawia ona czarnoksiężskie praktyki (nakłuwanie lalki), mające sprowadzić nieszczęście na dom znienawidzonej rywalki, że w niej samej tkwi element wiedźmowatości, zadatek na czarownicę, co w formie rozwiniętej cechuje jej upośledzoną umysłowo siostrę. W zabójstwie Elżbiety przez Marię rozpoznaje własną inspirację. To właśnie ona nieświadomie, a raczej z nieświadomą premedytacją popychała siostrę do zbrodni, a zatem spełniała wobec niej rolę kusiciela, będącą źródłem – o czym się przekonała – wszelkiego zła. Zapewne ten fakt, tzn. przeświadczenie, iż jest rzeczywistą sprawczynią mordu dokonanego rękami Marii, doprowadzi ją do samobójstwa.

Problemy zła, winy i odpowiedzialności, analizowane przez autora w budowanych opozycjach: człowiek kuszący i kuszony, sterujący – sterowany, manipulujący – manipulowany, powracają wciąż w kolejnych powieściach cyklu. W *Czarnych jagodach* występują jednak szczególnie wyraziście, ponieważ schemat „funkcjonowania” zła w stosunkach międzyludzkich, unaoczniony historią Czarnej Zośki, powtarza się w kilku wariantach, na przykładzie dziejów szeregu innych postaci. Na przykład za podszeptem rozgorączkowanego chęcią walki panicza ze dworu (aktualnie warszawskiego dziennikarza) zostanie zamordowany człowiek niesłusznie posądzony o kolaborację z okupantem; Jaźwin walnie przyczyni się do tragedii Kucharskiej; dziedzic padnie ofiarą zabójstwa przez siebie sprowokowanego. Ten łańcuch przewin, zbrodni i nieszczęść można by – sugeruje Zalewski –

---

<sup>45</sup>Trafnie i wnikliwie zreferowała ten problem I. Furnal w recenzji *Czarnych jagód*: „Spotykamy w *Czarnych jagodach* pewną ciekawą koncepcję [...] i ona to nadaje powieści walor interesującej propozycji intelektualnej. Jest to zaczerpnięta z listu Krasieńskiego do Soltana myśl dotycząca opozycji między duchem a materią, źródłnych praktyk, jakich dopuszcza się duch na materii, by poznać granice zła i samego siebie, by poprzez ujarznienie ciała-sługi zaznać bezkarnie grzesznej pełni istnienia. Dostrzega w tym Zalewski problem typowo polski. Układ: duch-pan, zwolniony od odpowiedzialności i materia-sługa, narzędzie ducha lub obiekt jego obserwacji, nieświadomy lecz cierpliwy. pojawia się w powieści kilkakrotnie w różnych konkretyzacjach” (I. F u r n a l, *op.cit.*, s. 127).

dowolnie wydłużać w czasie i w przestrzeni. Nikt nie jest wolny od winy i każdy ponosi tych win konsekwencje.

Zalewski w *Pruskim murze* i *Splocie słonecznym* żmudnie i z uporem poszukiwał racjonalnych założeń losu ludzkiego. Tworzył konstrukcje hipotetyczne, lecz dające się rozumowo uzasadnić. Gdy brakowało ogniw potwierdzających rozumową motywację, gdy dostrzegał tajemnicę, wyciągał sondę, zaprzestawał analizy i interpretacji, pozostawiając otwarte pole dla domniemań czytelnika. Uczciwie przyznawał się do niewiedzy bądź bezradności wobec zagadek losu. Nie zadowalały go łatwe, powierzchowne wyjaśnienia, drażył coraz głębiej, aż zjawisko, fakt, szczególnie stawały się wieloznaczne, migotliwe, obrastały w wielorakie sensory i aspekty. W narracji na przemian powściągliwej, precyzyjnej, oszczędnej lub gwałtownej, nasyconej emocją, przybierającej czasem formę potoku świadomości, dawał wyraz niepewności własnej i zarazem poświadczal nieprzejrzystość świata zewnętrznego, oglądanego z pozycji jednostki.

W *Czarnych jagodach*, postępując podobnie, uczynił jednak krok dalej i znalazł się na płytkich wodach metafizyki. Stwierdziwszy powszechność winy (grzechu), uznał jej obecność za podstawowy wyznacznik ludzkiej doli. Jakby dla podkreślenia swojego wotum nieufności wobec rozumu, który na pewnym etapie zgłębiania losu człowieka okazał się nieprzydatny, pisarz powołał do świadczenia prawdy człowieka nawiedzonego, proroka, i jemu powierzył zadanie skomentowania zdarzeń fabularnych oraz nadania im filozoficznego uogólnienia:

Bo teraz widzę jasno, jak rozpościera się ciężar krwawej przewiny od jednej osoby, tych zaś cichych współników, w miarę jak zgłębiam sprawę, coraz to przybywa, aż dochodzę do czarnej myśli, że cała nasza rozległa wioska jest w tym. A nawet i dalej zmierza cień koszlawy. O wiele dalej. Lecz wędrując przed siebie, ta wina zarazem pozostaje przy tych, co ich przedtem rozpoznała [...] I tak los nas wszystkich ukazuje się pod herodową gwiazdą<sup>46</sup>.

Jednakże nawet „mały jasnowidz” w pewnym miejscu proroczego wywodu uznać musi swoją niekompetencję i stwierdzić z pokorą: „Nie na ludzki to rozum sprawa”; dziennikarz zaś przebudzony z koszmarne-

---

<sup>46</sup>W. Z a l e w s k i, *Czarne jagody*, s. 288.



go snu bezradnie skonstatuje: „Czuję niedostępność tego świata”<sup>47</sup>. W ten sposób pisarz opuszcza na sprawy Rudawki zasłonę milczenia. Jest to wszakże – by posłużyć się obiegowym paradoksem – mądre milczenie, które następuje po wyczerpaniu i rozważeniu wszelkich dostępnych argumentów. Wyraźnie widać, że zapędziwszy się w strefę irracjonalności, gdzie prowadziły go nici snutej opowieści, Zalewski poczuł się nieswojo i zairzymał się przed obszarem, po którym kierunek mogły wyznaczać jedynie kręte ścieżki mistycyzmu. Ważne jest przecież samo otwarcie perspektywy, dopuszczenie możliwości. Przyczynę wychylenia w stronę nieodgadnionego znaleźć można w powieściach cyklu. Jest nią manifestowany Przez fikcję literacką sceptycyzm, zwątpienie w racjonalny i moralny porządek świata.

Wszystkie trzy powieści stanowią rozwiniętą refleksję nad „dolą człowieczą”. Stopniowo potęguje się w nich sceptycyzm, aby w *Czarnych jagodach* przerodzić się w nie ukrywane fatalistyczne rozumienie ludzkiego losu. Pisząc swoje utwory o klęskach człowieka, Zalewski nie znalazł dlań żadnego pocieszenia ani możliwości uchylenia się od wyroku. Ale z drugiej strony nie oskarża historii, systemu politycznego bądź jakiejś innej siły, nadrzędnej wobec jednostki. Widzi bowiem pierwiastek winy nieodłącznie związany z istnieniem i działaniem ludzkim. Współdziałal zatem decyduje również o współodpowiedzialności. Jedyłą w związku z tym propozycją, dającą się z omawianych powieści odczytać, jest propozycja trwania, zgody na podjęcie obowiązku życia z wszystkimi wypływającymi stąd konsekwencjami. Trwania z pełną świadomością własnego statusu w świecie.

Warstwę polityczną *Splotu słonecznego* i *Czarnych jagód*, będącą przedmiotem kontrowersji w literaturze krytycznej, należy traktować jako ważny składnik rzeczywistości przedstawionej, aczkolwiek wkomponowany w rozleglejszą konstrukcję historiozoficzną. To znaczy, że realia polityczne pełnią rolę argumentów bądź istotnych czynników sprawczych w tworzonej koncepcji losu, nie stając się przy tym obiektem odrębnej analizy (rzadko w *Splotcie słonecznym* narrator podejmuje taką analizę, lecz jej właściwym celem jest prezentacja jego sposobu myślenia o polityce). Mają więc charakter ilustracyjny. Ponadto przyjęty w obu

---

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 306. 308.

powieściach subiektywny punkt widzenia ogranicza pole obserwacji. W świadomości poszczególnych narratorów jawi się nie mechanizm polityczny, lecz pojedyncze, oderwane fakty polityczne i ich wpływ na życie jednostki. Inną rzeczą, iż zagęszczenie tych faktów, ukazanie ich „dynamiki”, tj. funkcjonowania w biografii postaci, decyduje o ważności utworów Zalewskiego jako świadectwa powojennej polityki, tak jak ona załamywała się w losach rządzonych i wykonawców decyzji odgórnych. Od tej patrząc strony, w całym cyklu Zalewskiego znaleźć można potępienie polityki rozumianej tylko instrumentalnie, pozbawionej norm moralnych lub ubierającej się w te normy jak w szaty maskujące.